

Wycie do Księżyca

*Ziemi, czyż nie tego chcesz właśnie -
Niewidzialnych, ponownych w nas narodzin?*
Rilke

Jesienne noce stają się coraz chłodniejsze, a drzewa pięknieją coraz intensywniej w swoich olśniewających szkarłatnych, złotych i pomarańczowych sukniach. Niektóre klony, gdy odnajdzie je słońce, wydają się natychmiast buchać płomieniami. Jak mamy przebrnąć przez te dni, gdy na każdym kroku napotykamy to zdumiewające, przesywające na wskroś piękno - piękno, które tak ostro rzuca nam TO prosto pod nogi: „Tylko TO!”.

Tak! To dokładnie **tutaj** odnajdujemy prawdziwe bogactwo tej chwili, tego życia. Czegóż jeszcze moglibyśmy pragnąć? Ale najwyraźniej chcemy więcej - my, istoty ludzkie, chcemy dużo więcej. I trudno się temu dziwić. Z umysłami wypełnionymi myślami i troskami, rzadko pozwalamy sobie po prostu zachwycić się zadziwiającemu pięknu tego świata. Jak powiedział kiedyś pewien mistrz zen: „Wielkie rzeczy psute są przez rzeczy małe”. Wikłając się w nawykowe zmartwienia i opinie, odcinamy się od tego, co żywi nas na poziomie najgłębszym - naszej Pierwotnej Natury. Rośnie w nas wielki głód i nie rozpoznając jego duchowych źródeł, szukamy zaspokojenia, gorączkowo konsumując wszystko, co znajdzie się w polu widzenia. Szczególnie my, Amerykanie, cierpimy na coś w rodzaju masowego zaburzenia pokarmowego, dosłownie zjadając tę drogocenną planetę - równając z ziemią lasy i góry, zanieczyszczając rzeki i jeziora, patrosząc żywą Ziemię - wszystko to w tragicznie błędnym usiłowaniu, aby się nasycić.



Fot. Anna Ślączka

Ten straszliwy głód podsycy również naszą drapieżną, głęboko zakorzenioną potrzebę, aby **wiedzieć**, aby gromadzić fakty i łapać wszystko w siatkę naszego racjonalnego umysłu. Przyroda, w całej swojej tajemnicy i potędze, wymyka się tym sieciom rozsądku i logiki: Cóż, wobec palącej bezpośredniości tego jednego, świetlistego klonu, można by **wiedzieć**? Samo natężenie takiego piękna i żywotności, jeśli się na to otworzymy, jest w stanie pokruszyć mury, które wznieśliśmy wokół siebie, aż do fundamentów wstrząsając naszym pieczołowicie skonstruowanym światem podziałów na siebie i resztę. Wyłaniając się z ziemi tuż przed nami, to drzewo krzyczy do nas - jak dąb Dziosiu, jak MU¹ - abyśmy wyskoczyli poza swoje najskryciej hołubione założenia i bezpośrednio włączyli się w jego ognisty taniec.

Jak stwierdził mistrz Ti-tsang, „niewiedza to największa intymność”. Ale ewentualność takiej bliskości, choć tęsknimy za tym, aby jej doświadczyć, może też wywoływać głęboki lęk. Z punktu widzenia naszego najgłębszego złudzenia, ta „największa intymność” jest równoznaczna z samounicestwieniem. Poza tym nie tak łatwo jest nam zrezygnować z poglądów, na których zbudowaliśmy swoje życie i świat, tym bardziej, iż tak ściśle wplotły się one w naszą nieświadomość. I tak, starając się nie naruszyć tych murów, uchylamy się od zaproszenia Wszechświata, aby tańczyć, aby się **jednoczyć**. Trywializujemy niepojmowalne („Jakież to ładne drzewo - pewnie klon”). Odwracamy wzrok i zajmujemy się czymś innym, albo patrzymy, ale tak naprawdę nie **widzimy**. Kompulsywnie budujemy gruby, miękki bufor myśli, koncepcji i interpretacji, aby osłonić się przed olśniewającym majestatem i potęgą stojącej przed nami żywej Prawdy, zaskakująco prostej Prawdy naszej własnej istoty.

W tym samym celu tworzymy też różne środowiska wewnętrzne. Wycofując się do swej głowy, wycofujemy się do przytępiającego komfortu tych wewnętrznych światów. Możemy spędzać codziennie wiele godzin w sztucznym świetle, spacerując po sztucznie wyrównanych nawierzchniach, siedząc przed płaskimi ekranami monitorów komputerowych lub telewizorów, w pomieszczeniach wyposażonych w centralne ogrzewanie, urządzenia klimatyzacyjne i nieotwierane okna. Oczywiście komputer, szklanka, budzik – każde na swój sposób też oznajmia „Tylko **to!**”. Jeśli wymogiem stawianym przez okoliczności naszego życia jest to, abyśmy większość lub nawet cały swój czas spędzali w budynku, to trudno. Większość z nas ma jednak wybór. Tymczasem coraz więcej ludzi, twierdząc, że ich samopoczucie polepsza się, gdy są na łonie natury, pomimo tego najwyraźniej decydują się spędzać tam coraz mniej czasu. Tak jak Śpiąca Królowna, która wraz ze swoim dworem zasnęła na sto lat kamiennym snem w zamku otoczonym nieprzebytym murem, staliśmy się ofiarami jakiegoś dziwnego zaklęcia. Przeżywając dni i noce pod sufitami i dachami samochodów, coraz mocniej odcinamy się od świeżych, żywych nauk wiatru, nieba, drzew i kamieni.

Co stanie się z naszymi dziećmi, gdy wyrosną pod działaniem tego mrocznego czaru, nie potrafiąc skorzystać z tych nauk? Tyle ich wolnego czasu wypełnione jest bierną, zamkniętą w czterech ścianach rozrywką. Nie potrafię sobie wyobrazić własnego dzieciństwa bez tych długich okresów spędzanych w lesie i na polach, bez łażenia po drzewach i zabaw nad strumieniem, który zawsze wskazywał nam drogę do domu, a którego wody roiły się od kijanek i wodnych żuków. Było nas sześcioro rodzeństwa i nigdy nie uczęszczaliśmy do żadnego kościoła: to ten fascynujący świat przyrody był naszym kościołem. Stanowił największe źródło inspiracji i pocieszenia, budząc intensywne uczucia czci, radości i wdzięczności, i niemal namacalne poczucie łączności z jakąś wielką, wszechogarniającą Tajemnicą.

Pamiętam jak dziś pełne magii, dziecięce spotkania z wielkimi, niebieskookimi węzami i puszystymi, białymi sowami śnieżnymi. Pamiętam, jak pewnego ciepłego letniego ranka biegłam przez mokrą od rosy łąkę, niemal oślepiąca przez łzy i smutek po śmierci mojego ukochanego psa, wiernego towarzysza, który, będąc jeszcze tak młody, zapadł na nieuleczalną chorobę. Znalazłszy się pośród świeżego piękna tej roziskrzanej łąki, moje nogi i umysł stopniowo uspokoiły się. Kiedy kilka godzin później natrafiłam na maluteńkie ptasie gniazdo z czterema nieskazitelnymi, pawioniebieskimi jajeczkami, miałam wrażenie, że wręcz czuję, jak moje zranione serce ponownie się zabliznia. Cóż za cudowne, uzdrawiające teisio² na temat śmierci i odrodzenia!



Fot. Anna Ślęczka

Poeta i pisarz Robert Bly stwierdził w wywiadzie, zamieszczonym wiele lat temu w jakimś czasopiśmie, że według niego w miarę jak ludzie spędzają coraz mniej czasu na zewnątrz, każde kolejne pokolenie staje się coraz bardziej infantylne. To proste i prowokujące oświadczenie, kiedy po raz pierwszy na nie trafiłam dziesięć lub więcej lat temu, uderzyło mnie z wielką siłą. Można by śmiało zaryzykować stwierdzenie, że stajemy się też coraz bardziej podatni na choroby psychiczne i uzależnienia od środków odurzających, niewątpliwie bowiem jesteśmy świadkami nie mającej precedensu epidemii obu tych anomalii. Ale jakże by mogło być inaczej? Tracąc znaczący kontakt z niezapośredniczonym, nie stanowiącym ludzkiego wytworu światem, tracimy kontakt ze sobą – ze swoim **prawdziwym** ciałem i umysłem.

„Jestem słońcem i księżycem i gwiazdami i szeroką, szeroką ziemią!” – wykrzyknął mistrz zen Hakuin w chwili wielkiego przebudzenia. Właśnie tu odnajdujemy radykalną naukę Buddy Siakjamuniego oraz wszystkich Urzeczywistnionych wszelkich epok i tradycji. Z punktu widzenia zen, wyobrażanie sobie, iż jesteśmy jakoś zasadniczo oddzieleni od powietrza, ziemi i wody, i od niezliczonych istot,

które zamieszkują ten świat, samo w sobie stanowi najbardziej rozpowszechnioną i niszczącą chorobę psychiczną. Jeśli patrzy się na świat w taki właśnie wypaczony sposób, jak można **nie** czuć się przerażająco samotnym, zdezorientowanym i zagrożonym przez ten świat „na zewnątrz”? A czując się tak małym i odcięтым, jak można nie pragnąć stać się ponownie całym i potężnym dzięki próbom kontrolowania i władania tym światem? Biorąc pod uwagę taką skrzywioną perspektywę, czy dziwić może to, że ludzie nie potrafią zdać sobie sprawy, iż krzywdzenie Ziemi czy jakiegokolwiek jej mieszkańca jest równoznaczne z krzywdzeniem siebie?

Kryzys ekologiczny, w obliczu którego obecnie stoimy, jest w gruncie rzeczy kryzysem natury duchowej – podstawowym kryzysem tożsamości o ogromnych rozmiarach i o niezwykle niszczycielskich następstwach. „Grzech”, który powoduje, że czynimy z naszej Ziemi wysypisko śmieci, polega na głębokiej niewiedzy odnośnie do prawdziwej natury tej Ziemi i nas samych. Wszyscy ponosimy odpowiedzialność za obecny stan naszej planety, gdyż każdy z nas do pewnego stopnia tkwi w tym złudzeniu, przyczyniając się do bólu, który jest jego skutkiem. Każdy z nas, tak naprawdę, **jest** tą Ziemią! Dlatego wszyscy powinniśmy być w pełni zaangażowani w jej uzdrawianie. Biorąc pod uwagę to, w jak niezwykle poważnej jesteśmy obecnie sytuacji, wydaje się sprawą najwyższej wagi, abyśmy wykorzystali wszelkie dostępne środki w indywidualnej i zbiorowej pracy na rzecz przywracania równowagi w świecie i w nas samych.

Powinniśmy ponownie nauczyć się, jak żyć w sposób prostszy i lżejszy na tej obłąkanej planecie, tworząc społeczności bardziej oparte na dzieleniu się i zapewniające większą satysfakcję. Powinniśmy z pasją angażować się w proces legislacyjny, głosować na orędowników środowiska, a protestować i bojkotować tych, którzy je bezczeszczą. Jeśli to konieczne, nie wahajmy się wylegać tłumnie na ulice – powodowani nie negatywizmem i nienawiścią wobec sprawców, lecz najgłębszą miłością do naszej Matki Ziemi i wszystkich istot.

Niech ci z nas, którzy zbyt dużo czasu spędzają w domu, uczynią wielki wysiłek, aby wyrwać się spod władzy tego zaklęcia i wyjść **znow na zewnątrz**. Spędzajmy coraz więcej czasu pod gołym niebem, znowu spotykając się bezpośrednio z gwiazdami i księżycem, ptakami i zwierzętami, które nadal z nami tu są. Otwierajmy się na podnoszące na duchu piękno i inspirację tej żywej, oddychającej, odczuwającej planety, pozwalając jej podtrzymać i wspierać naszą praktykę Dharmy i prowadzić głębiej do sedna naszej istoty. Już czas, aby ponownie zestroić się z rytmem pór roku, cyklami księżyca, równonocami i przesileniami dnia z nocą, aby uszanować i świętować te znaczące chwile. Możemy zbierać się w Sanghach³ na całym globie, aby odprawiać uzdrawiające ceremonie dla Ziemi. Poprzez śpiew i akty czci możemy sięgnąć do głębi i rozbudzić wielkie moce współczucia i uzdrawiania, w ten sposób pomagając sobie odejść od krawędzi tej przepaści, nad którą tak niebezpiecznie jesteśmy zawieszeni.

Ale tak naprawdę musimy pójść jeszcze dalej. Aby mogło nastąpić prawdziwe uzdrowienie, musimy w ostatecznym rozrachunku powstrzymać siłę napędową, stojącą za całym tym procesem zniszczenia: nasze własne złudzenie ego. Jeśli naprawdę pragniemy doprowadzić do trwałej przemiany na poziomie osobistym i planetarnym, poświęćmy się prężnej, regularnej praktyce Dharmy, która pozwoli nam schodzić głębiej, coraz głębiej do samego centrum naszej istoty. Stopniowo będziemy rezygnować ze zużytych założeń i osądów, zrzucając starą skórę wątpliwości i oporów. I gdy nasza tęsknota przewycięży lęk, zanurzymy się w bezdenne Nieznane, aby osobiście doświadczyć, we własnych tkankach i kościach, cudownej prawdy naszej własnej Pierwotnej Natury. I ten nowonarodzony świat, pełny i doskonały, w końcu pozna siebie poprzez nas, i wreszcie podskoczy i **zatańczy!**

Sensei Sunya Kjolhede

1. „Dąb Dziosiu” oraz „MU” są jednymi z podstawowych koanów w tradycji buddyzmu zen. Koan jest sformułowaniem wskazującym na ostateczną prawdę, ale wyrażony jest w sposób, który wprawia ucznia w zakłopotanie, ponieważ nie można go zrozumieć racjonalnym umysłem (przyj. red.).
2. Teisio oznacza nauki lub komentarze wygłaszane przez mistrza do ucznia (przyj. red.).
3. Tj. wspólnotach, miejscach praktyki (przyj. red.).